



Najważniejszy krok.

Czy to dziś, czy przed stu laty, czy też nawet za sto lat, małżeństwo było, jest i będzie celem kobiety, nie wyłącznym oczywiście ale bezwątpienia, dla różnych powodów, najgłówniejszym.

Jeśli więc przeznaczeniem ogółu, z małymi wyjątkami, jest zamążpójście, należy to wziąć pod uwagę przy wychowaniu córek, i przygotować je do tak ważnego kroku, by w tej chwili rozstrzygającej o losie całego życia, młoda dziewczyna działała nie pod wrażeniem lekkomyślnego uniesienia, ale rządziła się sercem i rozumem.

Zawierając ślub, przysięgamy miłość i musimy zdawać sobie sprawę z uroczystości tej przysięgi. Jeśli słowo obowiązuje uczciwego człowieka, cóż dopiero przysięga wspólna przed ołtarzem... a choćby w obliczu duszy własnej...

Bez miłości, dla względów materialnych, czy próżności, uczciwa panna nie wychodzi zamąż, bo kłamałaby miłość, a kłamstwo takie mści się w życiu.

Cóż jednak rozumieć należy przez miłość?

Czy jedynie upodobanie przelotne, chwilowe rozmarzenie, podniecenie ner-

wów, grę bujnej wyobraźni, pociąg naturalny?

Zaiste, na wędrowkę przez życie byłoby to za mało...

Miłość, która jest podstawą każdego dobrego małżeństwa, przede wszystkim opiera się na szacunku i współczuciu, jest gorącym pragnieniem uczęszczliwienia i pomocy...

Już w Piśmie świętym powiedziano: „Lepiej tedy być dwiema społem, niż jednemu, albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa. Jeśli jeden upadnie, drugi go podniesie. Bieda samemu, bo jeśli upadnie, niema ktoby go podniósł“.

Takie pojęcie miłości i małżeństwa uchroniłoby setki par od lekkomyślności, które nieraz całym życiem przychodzi im odpokutować...

Nie dla przyjemności, ani dla interesu zawierać należy wieczyste śluby, ale dla wspólnego wspomagania się przez życie, dla podtrzymywania się i prowadzenia do coraz wyższych celów.

I o tem powinnyby wiedzieć nasze córki... Zamiast uśmiechu ilekroć o małżeństwie mowa, jakby to było wieczne „wesele“, trzeba, aby wiedziały, że to jest rzecz poważna i święta, do której warto się, póki czas, przygotować.

Najwięcej bowiem dobrane charaktery



muszą przejść ogniową próbę, aby się do siebie dostosować, najszcześniejsze małżeństwa pamiętają na horyzoncie wspólnego pożycia niebezpieczne chmury; każda kobieta, wychodząca zamaż, musi przyjąć na siebie obowiązki, które nieraz ciężą jej, jak ołów.

Dlatego też od młodości powinno się tak w dziewczętach, jak w chłopcach, wyrabiać przede wszystkim charakter, to jest energię woli, a zarazem siłę panowania nad sobą, meztwo ducha bowiem jest w małżeństwie równie pożądane, jak zdrowie ciała i dobroć serca.

Tylko kobieta z charakterem będzie umiała być towarzyszką męża w doli i niedoli, w pracach i trudach, w troskach od życia nieodłącznych.

Kobieta — żona i matka musi być ową niewiastą mężną z Bihlii, która „upa-trywała ścieżki domu swojego, a chleba — próżnując — nie jadła“.

Czas narzeczeństwa poświęcić więc należy na poznanie się wzajemne i porozumienie co do najważniejszych zagadnień życia, a wtedy będzie więcej dobranych małżeństw, zgodnie i wspólnie dla Boga i ludzi dzieci wychowujących — więcej dobrych ojców i matek — więcej dzieci na chlube społeczeństwa wyrastających.

Polska zima.

Spadły śniegi, spadły białe, na niwy i lany,
Otuliły niby płaszczem, nasz kraj ukochany.

Posrebrzyły nasze drzewa, lasy i ogrody,
Że dziś każde z nich wygląda jak strojne
[na gody.

Stoją rzeki, stoją ciche, pod szybą lodową,
W której słońce się odbija tęczą kolorową.

Mróz powarzył dawno kwiaty, zniszczył
[ich kielichy,
Ptasząt też zamilkły chóry, gaj dziś stoi
[cichy.

Stoi jakby zadumany, wśród zimowej
[głuszy,

Niby godło jakiejś biednej, opuszczonej
[duszy.

Lecz choć zima naszą Polskę nawiedziła
[sroga,
W sercach mamy żar miłości dla kraju i
[Boga.

Tego ognia nie wyziębi żaden wiatr pół-
[nocny.
Bo zapalił nam go w łonie, sam Stwórca
[wszechmocny.

A więc łączmy nasze serca i ku pracy
[dłonie,
A zawita kiedyś wiosna w swobody koronie.

Do młodzieży.

Młodzi bracia, hej do czynu,
Póki młode lata.

Nie stójmy o liść z wawrzynu,
By nim lśnić wśród świata.

Lecz idźmy przebojem,
A stąd nasza chwała,
Gdyby naszym znojem
Polska zmartwychwstała!

Dalej bracia, w górę czoła,
Chociaż bez pałasza!

— „Nie zginęła!“ — głos nam woła
„Wstanie Polska nasza!“

W przyszłości się zrodzi
Co nam przeszłość wzięła.
W górę serca! — młodzi —
Polska nie zginęła!

Alex Olechna.

Na polu i w szpitalu.

W szeregu obrazów, jakie nadsyłają korespondenci z pola walki na Bałkanie, zasługuje na uwagę parę opisów ze służby sanitarnej, która została zorganizowana na wielką skalę i, jak dotychczas, po stronie bułgarskiej, odpowiada w zupełności potrzebom. Po stronie tureckiej stosunki są często rozpaczliwe. Oto jak przedstawia

jeden z korespondentów, pochód rannych Turków:

„Zbliża się długi pochód żołnierzy rannych, bez broni. Na czele — ranni w głowę i ręce. Idą ze wschodnim spokojem, podpierając się wzajemnie, milcząc i tylko błagalnym wzrokiem prosząc o ratunek.

Ciągną wozy, zaprzężone w woły, przepełnione najcięższymi rannymi i nawet już umierającymi. Słychać tłumione jęki, słychać okrzyki bólu. Ale nie dla wszystkich starczyło miejsca na wozach, To też następuje prawdziwy kalejdoskop nędzy ludzkiej: żołnierze ranni w nogi. Są między nimi siwowłosi ojcowie rodzin z Anatolii, z Kurdystanu. Niektórych niosą towarzysze lżej ranni. Wielu ma potrzaskaną, poszarpaną nogę, obwiązaną tylko brudnymi gałganami, zbroczonymi krwią. Niektórzy dźwigający towarzyszy, sami ostatnim wysiłkiem wleką się ku punktowi opatrunkowemu.

Wkońcu widok najstraszniejszy, przerażający zgrozą; ranni w brzuch i nogi, nie mający towarzyszy, ani pomocy, nie mogący utrzymać się na nogach, czołgają się po ziemi, jak robaki, jak gady, po kilka wiorst, aby znaleźć opatrunek i ratunek.

W wyprawie Czerwonego Krzyża austriackiego do Czarnogóry, wzięty udział między innymi cztery Siostry z wiedeńskiego Rudolfinerhaus. Przydzielono je do służby sanitarnej w szpitalu w Podgoricy. — Z sprawozdań Sióstr, przesyłanych listownie, na ręce przełożonej, należy przytoczyć wyjątki za pismami wiedeńskimi:

Pracy mamy poddostatkiem; 80 pacjentów, w tem 35 ciężko rannych. Chorzy są naogół spokojni i znoszą ból z wytrzymałością. Wszyscy marzą jedynie o tem, by odzyskać zdrowie i mózdz z powrotem udać się na pole walki. Szerzy się tu malarya i dysenterya. Zdarzył się również wypadek zaśląbnienia tyfoidalnego. Sala operacyjna szpitala wprowadza w zdumienie odwiedzających. Wizyty w szpitalu zdarzają się często; niedawno odwiedził szpital bar. Giesl, austriacki poseł

w Cetynii z małżonką. Obdarzono nas łakociami i owocami.

W innym liście donosi jedna z sióstr: Zimno daje się nam dotkliwie we znaki, Materiału opałowego brak, a tu dzień po dniu śnieżyce i burze, zwłaszcza po nocach. Pracy mamy wiele; musimy utrzymywać w porządku salę operacyjną, przygotowywać i sterylizować bandaże i materiały opatrunkowe. — Co czwarty dzień przypada na każdą z nas dyżur w nocy. Pacjenci w liczbie 90, leżą w sześciu pokojach. W każdym czuwa jeden żołnierz. Starania, by każdy chory otrzymał wszystko, co lekarz przepisze, są dość utrudnione, gdyż niektórych przyborów brak. Wśród rannych znajduje się także pięć kobiet, które brały czynny udział w bitwach; najmłodsza z nich ma lat 15, najstarsza 50. Wszystkie odniosły ciężkie rany od kul tureckich.

Interesującą scenę na dworcu w Starej Zagorze, przedstawia jeden z korespondentów w zarysach następujących:

„Deszcz leje, jak z cebra. Na dworcu kolejowym pełno publiczności. Nadchodzi cały pociąg z lżej rannymi, których odwożą w głąb kraju. Na peronie wszystko milknie. Do pociągu strażnicy dopuszczają tylko panie z Czerwonego Krzyża i nas, sprawozdawców. W oknach wagonów ukazują się blade, zmęczone twarze. Słabe uśmiechy, ale radość w jasnych oczach: „Nareszcie między swymi!“ Panie roznoszą i podają rannym wodę, koniak, kawę, herbatę, chleb. Piją chciwie, chłodząc zgorączkowane usta.

Trzy wagony zajmują oficerowie. Przeważnie młodzi, porucznicy, kapitanowie. Jeden z przestrzeloną ręką, wysiadł z wagonu.

— Panie poruczniku — zagadnałem go — nie boi się pan zaziębienia? Deszcz, zimno...

Uśmiechnął się.

— Nic mi się nie stało, gdy przez dwie doby stałem w okopach po pas w wodzie, to i deszczyk mi nie zaszkodzi.

— Kiedy pan został ranny?

— W czwartym dniu pod Lüle Burgas.

— Bardzo panu rana dokucza?

— Dokucza, ale bardziej dokucza ta cizza, ten spokój, na który jestem skazany. Chciałbym jak najprędzej powrócić w szeregi!

Panie z Czerwonego Krzyża w białych, długich fartuchach z czerwonym krzyżem na piersiach, uwijają się, roznosząc rannym posiłek i napoje. Zabłocone, przemoknięte, ale nie dbają o to. Pełnią swe obowiązki z radością, ze współczuciem. Na peronie tłum milczy. Tam, gdzie Francuzi nie powstrzymaliby się od okrzyków gdzież inni Anglicy nosiliby na rękach powracających z boju bohaterów, tam — Bułgarzy milczą. Ale właśnie w tem milczeniu brzmi głośno i uznanie i współczucie i wdzięczność.¹

Pociąg rusza. Tłum zdejmując czapki i rękoma żegna odjeżdżających junaków.

— Szczęśliwej podróży! Rychłego wyzdrowienia!

Panie z Czerwonego Krzyża obciera ją pot z czoła i nieco zatroskane ogląda ją swe przemokłe buciki i zabłocone fartuchy.

— Za godzinę przychodzi nowy pociąg — oświadcza zawiadowca.

Panie wzdykają i idą przyrządzać nowe porcje napojów i przekązek.

I tak całe dnie, całe noce...

ZŁOTE ZIARNKA.

Miej serce Polki i duszę Anioła,
Hartuj swą wolę wśród życia burz,
Przed nieszczęściami nie uchylaj czoła,
Bądź opiekunką złamanych dusz.

— o —

Gdy w życia jasne i pogodne chwile,
Do duszy twojej boleść się zakradnie,
Gdy ci otoczy cierni, bólów tyle,
Że ci nadziei już promień pobladnie,
O, nie upadaj pod ciosami temi,
Nieś krzyż swój silnie, wytrwale i śmieje,
Bo Polką jesteś, a Polka na ziemi
Cierpieć i kochać ma wiele.

Chociaż szczęście błysnie tobie,
Pomnij, żeś ty Polski córą,
Że ona teraz w żałobie,
Że nad nią pieśń brzmi ponura,
I że niema szczęśnej doli,
Dopóki ona w niewoli.

— o —

Ten tylko swe zadanie spełnia całkowicie,
Kto prawdą i miłością przechodzi przez życie,
Kto w pracy uie ustaje, kto się szczerze modli,
Kogo cenią uczciwi, nienawidzą podli.

Rady gospodarcze.

Wybieranie studni może być dokonywane bardzo rzadko i tylko tam, gdzie bierze się wody dużo ze studni a dopływa ciągle świeża, ale gdzie wody odchodzi mało, tam ona tęchnie i często robi się niezdatna do użycia. Jeżeli woda mimo wybierania okazuje skłonność do stęchliny, dobrze jest od czasu do czasu wrzucać kawałek alunu.

Po każdym wybraniu i oczyszczeniu studni, należy dno i boki studni skropić silnie świeżem rozrobionem wapnem.

Studnie murowane lepsze są niż drewniane, bo kamień w wodzie nie gnije i nie udziela złego smaku i zapachu wodzie, tak jak drzewo. Najlepsze zaś są z kamienia, układanego na sucho, t. j. bez zaprawy — z takich studzien woda bywa najsmaczniejsza.

Bardzo dobre i wygodne a nawet względnie tańsze od innych są studnie betonowe, gdzie zamiast innej cembrowiny, zapuszcza się w ziemię obszerne rury betonowe. Ziemię wyrzuca się tylko że środka rury, a więc robota jest łatwiejsza i szybko postępuje, rura zaś w miarę wybierania ziemi, sama się zagłębia.

Zużytkowanie ziemniaków. Wobec urodzaju ziemniaków, a wysokich cen pasz innych, ważne jest pytanie, w jaki sposób najlepiej zużytkować można ziemniaki

Otóż kłęby ziemniaków są najodpowiedniejszą paszą dla wszystkich zwierząt, także dla koni. Na surowo ziemniaki dawać można tylko bydłu, mianowicie na dobę i sztukę — opasom do 50 funtów, krowom po 20—30 funtów. Świniom i koniom daje się ziemniaki parowane lub gotowane. W pewnym majątku w Niemczech przy ciężkiej pracy, żywi się konie ziemniakami w ten sposób: Całą porcję dzienną (zamiast funta owsa — 4 funty surowych ziemniaków) paruje się odrazu, przyczem ziemniaki muszą być doskonale wypłukane, zupełnie bez piasku. Następnie uparowane ziemniaki wysypuje się w starą beczkę, gdzie na każde 10 funtów zalewa się je garncem 4 litr.) wody, poczem miesza się drewnianą kopystką. Sieczkę ze zdrowej żytnej słomy sypie się do żłobu, poczem wlewa się tyle zimnej ziemniaczanki, ile na jedno danie wypada. Siana dodaje się tyle, co przy żywieniu owsem. Konie trzymają się doskonale, nie są tłuste, ale silne i zdrowe. Aby ziemniaki miały sprowadzać kolkę, pocenie się, osłabienie i t. p. — to jest bajka. Kto się obawia paść samemi ziemniakami, niech przechodzi na nie stopniowo, dając je najpierw na jedno danie, potem na dwa, a potem na wszystkie trzy. Zupełnie fałszywie jest dodawać owies lub śrutę do ziemniaków. Ważniejsze jeszcze jest stopniowe przejście na wiosnę od żywienia ziemniakami do skarmiania ziarna.

Wpływ dobrej wody do picia. Pewien gospodarz posiadający 24 krów, z powodu zepsucia się studni zmuszony był przez kilka miesięcy brać wodę do pojenia z kanału rzecznego. Woda ta była nie odpowiednia do picia i bydło z początku niechętnie ją piło. Wreszcie ujęto źródło i pojono odtań bydło wodą ze źródła, którą było piło chętnie i w większej ilości. Wkrótce zauważono przybytek mleka i lepszy wygląd krów. Ilość mleka powiększała się w ciągu 12 dni i po tym czasie wynosiła 1.1 kg. mleka więcej na 1 krowę dziennie. Tego zwiększenia się ilości mleka nie można sobie było inaczej wytłumaczyć jak tylko lepszą niż poprzednio

wodą do pojenia. Tymczasem u nas poi się nieraz krowy wodą z kałuży, podobną więcej do gnojówki niż do wody, co oczywiście na złe wychodzi.

Proszek na tuczenie świń. Pobudza chęć do jedła, potęguje rozrastanie się i osadzanie tłuszczu u świń proszek następującego składu: 1 część antymonu w proszku, 2 części soli kuchennej mialkiej, 7 części maki kostnej pokarmowej, razem zmieszane. Do gęstego jedzenia dawać 3 razy dziennie po łyżce stołowej. Środek ten kosztuje taniej i lepiej działa od głośno reklamowanych i opatentowanych specyfików, obecnie coraz częściej pojawiających się w handlu. Prosiętom dawać należy tylko po łyżeczce małej, trzy razy dziennie.

Rady zdrowia.

Zemdlenie. Jestto nagła i zupełna utrata uczucia i ruchu, przy znacznem zmniejszeniu bicia serca: oddech także zostaje wstrzymany. Atak taki trwa kilka sekund, niekiedy minutę, gdyby zaś trwał dłużej niż kilka minut, wtedy staje się niebezpieczny i może nawet życiu zagrażać. Zdarza się u osób nerwowych, przeważnie kobiet, przytrafia się i u silnych, dobrze zbudowanych mężczyzn. Głównymi tego przyczynami są silne urażenia duchowe, jako to: przestrasz, żal, również nagle powstający ból gwałtowny, prócz tego znaczna utrata krwi powoduje częstokroć silne omdlenie. Osobę omdlałą uwolnić należy z ubrania utrudniającego oddech, kobiecie rozpiąć stanik, zdjąć gorset, mężczyźnie krawat i krochmalny konierzyk, potem trzeba ułożyć poziomo z głową cokolwiek opuszczoną, otworzyć okno, żeby był dostęp świeżego powietrza, przyskać na twarz zimną wodę, nacierać skronie wódką kolońską, do wachania podać octu mocnego, amoniaku lub anodyny. Jeśli omdlały jest w stanie połykać, daje mu się nieco wina, koniaku lub kawy. Gdy nie połyka, lewatywę z wina. Jeśli omdlenie

trwa dłużej, trzeba w każdym razie przywołać lekarza. Przy omdleniach, powstałych wskutek utraty krwi, należy przede wszystkim zatrzymać krwotok. Skoro się doznaje przykrego zawrotu głowy, trzeba, jeżeli pewien czas upłynął od jedzenia, nogi moczyć w gorącej wodzie z gorczycą dopóty, dopóki na skórze nie uczuje się szczypania.

Rozmaitości.

Nieprzyjemne przebudzenie. W jednym z katolickich kościołów w Rosyi odbywał się ślub przy udziale licznych gości. Ponieważ przed ślubem już wino było w robocie, nie więc dziwnego, że niejednen z pomiędzy gości zaproszył sobie głowę.

Jeden z weselników, któremu ceremonia wydawała się zbyt długą a stanie zbyt uciążliwe, usiadł wygodnie w kącie kościoła — i zasnął. Przypadek chciał, że po odbytych akcie i po wyjściu gości z kościoła, wniesiono ciało umarłego. Lecz nawet żałosny głos dzwonów, ni śpiew księży nie zdołał obudzić gościa. Tymczasem i ta ceremonia się skończyła. Kościelny pogasił świece i zamknął kościół, noc nadeszła. O 2-giej budzi się nasz gość; lecz jakież było jego przerażenie, gdy zamiast ślubu ujrzał katafalk. Daremnie krzyczał i pukał w drzwi — nikt go nie słyszał. Przypadkiem natknął się na drzwi prowadzące do dzwonnicy. Pobiegł na górę i począł dzwonić. Na ten hałas zbiegli się księża, kościelny i sąsiedzi i nieszczęśliwego wypuszczono. Wypadek ten tak przeraził gościa, że przysiągł sobie nigdy już więcej nie pić alkoholicznych trunków.

Mysz w butelce. W pewnym domu słyszano na górnym piętrze hałas, jak gdyby ktoś koło obracał lub po podłodze coś kulał. Hałas ten powtarzał się nieregularnie. Właściciel, chcąc się przekonać co to właściwie jest, poszedł z synem na górę do pokoju, w którym podług ich mniemania straszyć miało. Na schodach usłyszeli wyraźnie hałas, lecz gdy weszli

do pokoju wszystko ucichło. Zaledwie jednak zeszli na dół, gdy na nowo usłyszeli hałas. Nareszcie po długich poszukiwaniach znaleźli na podłodze leżącą butelkę, do której mysz weszła, zwabiona cukrowym grochem, który gospodyni do butelki włożyła — a o którym zapomniała w końcu zupełnie. Musz tak się grochu najadła, że szyjka butelki okazała się za wąską — i mysz nie mogła się z niej wydostać.

Pijak, pożarty przez wieprza. Lubelski „Goniec Polski“ donosi: Pewien włościanin ze wsi Grułczyce, powiatu chełmskiego, udał się na jarmark do Chełma, aby sprzedać wieprza. Wieprza nie udało się sprzedać, więc smutek postanowił zapić i upił się. Ostatecznie wlaź na wóz i w stanie nieprzytomnym pojechał do domu razem z wieprzem. Wieprz cały dzień nie jadł, zaczął więc nacierać na gospodarza, pijany nie stawiał oporu — i wieprz nadgryzł gospodarzowi bok. Koń instynktownie zajechał przed dom i ku zdziwieniu obecnych, włościanin z fury nie zszedł. Gdy zbliżono się, gospodarz dawał tylko słabe oznaki życia i wkrótce zmarł.

Gromadne otrucie. Niejaki Feliks Dąbrowski z Warszawy, pracownik prywatnego laboratorium chemicznego, po ukończeniu pomyślnem procesu sądowego, zaprosił do siebie kilka osób, które w jego sprawie stawały w charakterze świadków i uraczył ich wódką własnego wyrobu. Wódka była zaprawiona przypadkowo aniliną, czy też inną trucizną; skutek był taki, iż Dąbrowski i jego czworo gości zmarli, piąta osoba walczy ze śmiercią.

Środki przeciw pijaństwu. Niełatwa to rzecz, jak wiadomo, dokonać tej sztuki, aby pijaka odstraszyć od kieliszka. W Kanadzie odkryto jednak środek skuteczny. Każdy pijak, opilstwem swem wzbudzający zgorszenie, dostaje w policyi lśniący żółty naszyjnik, którego mu absolutnie nie wolno zdejmować przez pewien czas. Właścicielowi takiego naszyjnika pod ciężką karą nie wolno sprzedawać ani kropli wina, piwa lub wódki. Obawa przed tą żółtą opaską jest tak wielka, że kto ją raz

nosił, rzadko kiedy narazi się na to, aby ją dostać po raz drugi. Dwa miasta: Kopenhaga i Amsterdam, stosują inny środek przeciwko pijaństwu, który podobno jest skuteczny. Skoro policyjant spostrzeży pijanego, woła natychmiast dorożkę, wsadza do niej obywatela, trzymającego się niezbyt pewnie na nogach i odwozi go do pierwszego posterunku policyjnego. Na posterunku lekarz ogląda pijanego, komisarz dowiadyuje się w jakim zakładzie „zabawiał” się i następnie odsyła go dorożką do domu. Nazajutrz właściciel restauracji, w której obywatel zatrzymany przez policyjanta upił się, otrzymuje za pośrednictwem komisarza sądowego do zapłacenia rachunek lekarza, dorożkarza, kosztów i t. d.

Ptaki zbieracze. Nietylko pomiędzy ludźmi ale i ptakami spotykamy zapamiętałych zbieraczy; z pomiędzy naszych gatunków, instynkt taki posiada sroka, która kradnie często rozmaite przedmioty i ukrywa je po kątach.

W Indyach znajduje się pewien gatunek kruka, trzymający się chętnie miast. Jestto namiętny złodziej, kradnie nietylko pożywienie, ale i inne rzeczy, które nagromadza w swem gnieździe.

Pewien Aglik mówi, że niemal przed każdym domem można spotkać owego kruka, czatującego na sposobność do popełnienia kradzieży. Nic nie jest bezpieczne w jego sąsiedztwie. Niech tylko jaka kobieta pozostawi swój woreczek otwarty u okna, a w mgnieniu oka znikną zawarte w nim rękawiczki, chustki do nosa, mydełka, naparstki i t. d. Kruk indyjski jest tak przebiegłym, że rozwiązuje nawet pakunki, żeby się dowiedzieć, co one zawierają.

Raz towarzystwo jakieś siedziało w ogrodzie, gdy nagle z nieba spada nóż zakrwawiony. Zachodzono w głowę, co by to było; dopiero później przekonano się, że kruk ściągnął z pod ręki kucharzowi, zarzynającemu kureczkę, nóż i uniósł go w powietrze, a nie mogąc utrzymać w dziobie, upuścił.

Inny znów ptak jest bardziej wybredny w wyborze, gromadzi on to tylko, co służy ku ozdobie budowanych przezeń altanek; a więc rozmaite błyszczące i jaskrawo zabarwione przedmioty, jako to: pióra papuzie, muszelki, kamyki, białe kostki i t. d. Indyanie tak dobrze znają naturę tego ptaka, że kiedy im zginie bez śladu fajka, amulet, lub jaka inna fraszka, przetrząsają nasamprzód gniazdo sąsiednie i prawie zawsze znajdują w jednym z nich szukany przedmiot.

Różne szybkości. Idąc zwykłym krokiem, można ująć 60 metrów na minutę; idąc tak dniem i nocą, potrzeba na podróż naokoło świata, 450 dni.

Zwyczajny pocztowy powóz przebiega 3 metry na sekundę. Kuryer na koniu $4\frac{1}{2}$ metra w tym samym czasie, a dobry łyżwiarz 9 mtr. Renifer posiada tą samą szybkość, co łyżwiarz.

Chart ścigający zającą przebiega 26 metrów na sekundę; gdyby mógł biec z taką szybkością ciągle, obiegłby świat dookoła w 16 dni.

Mucha przelatuje na sekundę około 2 metry, jaskółka 25 mtr., orzeł 32 mtr. Gołąb posłaniec 48 mtr. Ten ostatni okrążyłby świat w ciągu 8 dni.

Rekin pruje fale morskie z szybkością 13 metrów na sekundę.

Burza potrzebuje tylko sekundę na przebieżenie 20 mtr., huragan na 40 mtr., a dźwięk w sekundę przebiega 5000 mtr.

Lokomotywa bez wagonów może przebiec w sekundę 27 mtr.; obiegłaby więc świat w 19 dniach.

Kula ze strzelby myśliwskiej może w ciągu sekundy przebiec 100 mtr., kula armatnia 200 mtr. Kula więc taka obiegłaby świat w ciągu jednego dnia, a dźwięk w ciągu 12 godzin.

ŻARTY.

Pochwalił. Gajowy schlebia panu hrabiemu: — Śliczny, wyborny był pański strzał. panie hrabio. To tylko szkoda, że

gdy on padł, to zamiast tego huncwota zająca, znalazł się tam pański wyżeł.

Dokładne notowanie. Pan Butelkiewicz spędziwszy noc w szynku, rano zabiera się do płacenia i zawoławszy kelnera mówi: — Za 8 litrów wina... Kelner: — Przepraszam, ale pan wypił 10 litrów. — To nie prawda, ja przecie za każdym litrem robiłem kreskę kredą na stole. Wszak tu tylko osm znaków widać. — Tak panie, — odrzekł kelner, — ale spojrz pan pod stół, tam widać jeszcze dwie kreski na podłodze.

Jednako myślą. Pokłóceni małżonkowie idą do proboszcza. Mąż: — Proszę księdza dobrodzieja, ja pragnę rozwodu. — Ksiądz (do kobiety): — A ty, moja córko? — Żona: — Ja także pragnę rozwodu. Ksiądz: — Moje dzieci, wasze życzenia są tak zgodne i jednomyślne, że rozwód jest tu całkiem niepotrzebny.

Ostatnie słowo. Teresa poszła odwiedzić przyjaciółkę świeżo owdowiałą. Po wysłuchaniu opisu choroby i różnych szczegółów, pyta Teresa: — Jakie były ostatnie słowa twego męża? — Tych nigdy nie było — odpowiedziała wdowa — wiesz przecie, że w pożyciu z nim, ja miałam zawsze ostatnie słowo.

Dobry przykład. Matka: — Ty próżniaku, dlaczego nie naśladujesz przykładu pracowitej mrówki? — Chłopiec: — Ja ją właśnie naśladuję mamó, bo cały dzień grzebię się w piasku.

Z głodu. No żono, przynieś mi tę rybę, którą miałaś ugotować. — Niestety mężu, kot ją zjadł! — No, to resztę cieleciny. — Także ją kot zjadł! — To okropność! daj mi więc sera. — Wybacz mężusiu, ale i ser zjadł kot. — Do krośset! To daj mi kota. Muszę przecie coś zjeść!

Przyczyna. Podróżny, który się spóźnił do pociągu, robi uwagę: — To przecie niemądra rzecz, że dworce kolejowe budują zwykle tak daleko od miasta! — Na to odpowiada mu urzędnik kolejowy:

— Robią to dlatego, aby dworzec był bliżej szyn.

U lekarza. Gadatliwa jejmość: — Panie doktorze, ja wystawiłam już język przed pięciu minutami, a pan jeszcze na niego nie popatrzył. — To nie szkodzi; ja tylko chciałem, aby mi nikt nie przeszkadzał, gdy piszę receptę.

Daremnie. Pani z gniewem odzywa się do sługi, która podsłuchuje pod drzwiami: — Jak śmiesz słuchać przez dziurkę od klucza, co mówią w drugim pokoju! — Sługa spokojnie: — Ależ pani, tak cicho tam rozmawiają, że ani słowa usłyszeć nie można!

Zagadka.

*Pierwszej wraz z trzecią, poszukaj w chle-
[wiku
A kiedy na targu jest tychże bez liku,
To drugie i trzecie ich oceną będzie.
Gdy całość zawita, to mrok znika wszędzie.*

Znaczenie zagadki z nru 10 „Niewiasty“:

Ro—ra—ty.

Rozwiązanie wierszem nadesłał Wojciech Ożóg z Nienadówki:

Ongi, gdy w czasach wojen, Polskę napa-
[dały
Hordy Turków, Tatarów, to zbrcjnych od-
[działy,
Polskie R o t y, spieszyły, aby kraju bronić.
Drugie z trzeciem, to R a t y; aby mienie
[chronić,
Na czas bracie je składaj, nie zwlekaj za-
[płaty.
Całość to nabożeństwo w adwencie: Ro-
[r a t y.

Prócz tego zagadkę odgadli:

Elżbieta Zontek z Kóz, Józef Frankiewicz z Wrzaw, Helena Bebakowa z Mętkowa, Walenty Wala ze Straconki, Wojciech Lubas z Gwoźnicy.